

# KRYSZTYNA SKUSZANKA: ...bra

## JERZY KRASOWSKI:

...sięgać  
 nieco  
 głębiej

**KRYSZTYNA SKUSZANKA:** — Za co autora artykułu „Czy znowu będziemy się nudzić w teatrze?” — lubię, za co — nie lubię? Lubię go, bo wyczuwam, że jego miłością jest heroiczny okres polskiego teatru, okres przełomu sprzed kilkunastu lat. Wspominając ten okres, Jan Kłossowicz wdycha sobie: czemu to dziś nie mamy tak żywego teatru..., czemu ludzie, którzy kiedyś ów teatr tworzyli nie są dziś już tak gorący w swoich propozycjach. Lubię go za to, bo sama podobnie czuję. Co się jednak pod tymi westchnieniami kryje? Wiemy chyba o co chodzi — jeżeli wdychamy za tamtym okresem, to nie dlatego, że zapromowano wówczas wiele nowych rozwiązań formalnych, ale dlatego, że działał teatr, który był naprawdę naładowany treściami, który rzeczywiście kontaktował się z życiem. Teatr był potrzebny, o tym świadczyła atmosfera na scenie i na widowni. Za tym tęsknimy. Być może, że teraz powstają dzieła nawet ciekawsze, ale wydaje się, że rzadko zdarza się tak żywa, gorąca widownia, taki odbiór teatru, jaki był w tamtych czasach. Minoło kilkanaście lat, powstało wiele świetnych inscenizacji, ale większość propozycji dotyczy sfery formy, rzadko zdarza się coś, co by przejawiało naprawdę nowe spojrzenie na świat. Tego nam właśnie brakuje. I w tym solidaryzuję się z autorem artykułu.

A za co go nie lubię? Artykuł jest oczywiście celowo wyostrzony, celowo prowokacyjny, ale jednocześnie wyczuwam w nim jakieś jakby namawianie tego pokolenia reżyserów, którzy tworzyli nasz teatr przed kilkunastu laty i prowadzą go dalej, jakby namawianie ich do tego, żeby wzięli krótkie spodnie. Żeby się zabawili w młodzieżowców, w tych, co to będą od nowa podnosili reformatorskie sztandary. Wydaje się to wezwaniem niebezpiecznym. Artysta musi być przede wszystkim autentyczny w swych działaniach, inaczej grozić mu będzie los niektórych krytyków teatralnych, którzy zestarzelili się w zastępie pozie młodzieniaszków, co jest po prostu śmieszne.

**JAN KŁOSSOWICZ:** — Broń Boże, do tego nikogo nie chciałem namawiać, a sam wśród moich kolegów nie mogę uchodzić za zdecydowanego awangardzistę. Natomiast Państwa jak najbardziej chciałyby namówić na podzielenie się refleksjami na temat początków tego świetnego okresu w życiu naszego teatru, który właśnie Państwo, obok innych twórców, w połowie lat pięćdziesiątych zapoczątkowaliście.

**JERZY KRASOWSKI:** — Ten początkowy etap rozwoju naszego teatru był rzeczywiście niesłychanie kolorowy, niezwykle bogaty i różnicowany...



Krystyna Skuszancka

**SKUSZANKA:** ...był to okres odkrywania na nowo teatru, po latach застоju...

**KRASOWSKI:** ...był to okres wielu odkryć formalnych. Ale kiedy teraz na to patrzymy, nie te sprawy wydają się nam najważniejsze. Najważniejsze jest chyba to, że teatr był autentycznie osadzony w społeczeństwie, że jego działalność stanowiła rzeczywisty dialog pomiędzy sceną i widownią. I w warstwie formalnej ten teatr był także autentyczny...

**SKUSZANKA:** — Nie żywił się samym sobą, żywił się życiem...

**KRASOWSKI:** — Jeżeli teatr był wynalazczy, to dlatego, że szukał formy dla wypowiedzenia określonych treści. Twórczość teatralna nie była dumaniem nad tym: jak by tu zrobić, żeby było modnie i dziwnie, ale jak uczynić, żeby treść lepiej docierała do widzów. Na tym polegała, z tego rodziła się oryginalność i własny charakter naszego, polskiego teatru. Czy teraz teatr jest mniej bogaty formalnie? Nie. Istnieje wielu twórczych ludzi, ale w ich działalności jest często coś nieautentycznego. Wiemy, że dziś w teatrze na całym świecie dzieją się przeróżne rzeczy, uprawia się najróżniejsze formy ataków na widza, teatry uliczne, nieprofesjonalne, podziemne. O tym wszystkim słyszymy, ot na przykład, w Holandii istnieje ciekawy teatr uliczny — ale teatr ten został tam wywołany przez jakieś określone zamiary czy potrzeby ideowo-artystyczne. Kiedy samą tylko formę takiego teatru przenosi się na polski grunt, robi się z tego nonsens. To tak, jak gdyby ktoś u nas, za przykładem zaangażowanego teatru afrykańskiego, nawoływał do zwalczania muchy tse-tse. Idea na pewno szlachetna, mucha szkodziła, tylko że w Polsce jej po prostu nie ma.

**KŁOSSOWICZ:** — Poszukajmy jednak przyczyn stanu rzeczy, w którym teatr tak dobrze zapoczątkowany, tak świetnie rozwinięty, traci jakoś autentyzm, pozyję, jaką powinien zajmować. Czy naszemu teatrowi, który ciągle narzeka na brak współczesnej dramaturgii, brak po prostu materiału?

**SKUSZANKA:** — Nie sprowadzajmy sprawy do sytuacji w dramaturgii, bo sytuacja w dramaturgii jest jednak po prostu odbiciem sytuacji w życiu. Czasy, o których tu poprzednio mówiliśmy, były stymulujące dla artystów, dlatego, że były to czasy gwałtownych przemian, rewizji poglądów, pytań, na które trzeba było znaleźć od razu odpowiedź. Natomiast dziś artyści muszą szukać gdzie indziej. Może głębiej? Sprawy „życiowe” zdają się być unormowane. Problemy rozwoju ekonomicznego, podnoszenia poziomu życia i świadomości społecznej, to sprawy wa-



Jerzy Krasowski

żne, sprawy którymi żyjemy. Ale nie one bezpośrednio mogą dostarczać materiału artyście. Potrzeba czegoś więcej. O czym dzisiaj mogę i powinienem rozmawiać z widownią? Tego nie wiem na pewno. Może przeczuwam. Domyślam się, że o sprawach, które nie leżą na wierzchu, o sprawach, które dopiero czekają na przedarcie się do świadomości. To samo chyba dotyczy dramaturgii.

Teatr dziś bywa dobry, ale brakuje mu spraw, które by rozżarzały widownię, brakuje mu wielkich emocji.

**KŁOSSOWICZ:** — A może jest to po prostu znamię czasu? Może przyszedł okres, kiedy refleksja zastępuje namiętności, kiedy teatr przestaje być „trybuną” i „świętynią”, a staje się miejscem intymnego dialogu aktora i autora z widzem? Z drugiej strony jednak wiele przykładów i polskich, i zagranicznych świadczy o czymś przeciwnym...

**SKUSZANKA:** — Wydaje mi się, że renesans poezji, jaki można wszędzie zaobserwować, jest bardzo znamienity. Przecież poezja, to sztuka najbardziej intymna. Może stoimy właśnie u progu nowej epoki teatru — teatru nie odwołującego się do wielkiej zbiorowej emocji, ale do lirycznej refleksji?

**KŁOSSOWICZ:** — Czy jednak w tym nie ma jakiejś rezygnacji? Czy teatr, czy ludzie tworzący go, czegoś tu nie tracą?

**KRASOWSKI:** — Artysta to człowiek, który swoją twórczością powinien weryfikować zasady rządzące społeczeństwem. W wymiarach obyczajowych, psychologicznych, politycznych, tradycji narodowych... i im więcej jest tego czynnika weryfikacyjnego, tym bardziej gorąca jest twórczość. Lokuje się ona wtedy wyraźnie w społeczeństwie i w myśleniu tego społeczeństwa. Kiedy tego czynnika weryfikacyjnego brakuje, sztuka przestaje znaczyć. Staje się czystą grą. Nie powiedziałbym, że u nas istnieje przesunięcie w którymś z wymienionych tu kierunków. Niestety, nie jest ani tak, ani tak. A chciałoby się, żeby czynnik weryfikacyjny przejawiał się w twórczości jak najczęściej. Chodzi o to, żeby ton w sztuce nadawały te manifestacje artystyczne, które posiadają ów czynnik weryfikacyjny dotyczący różnorodnych, podkreślam to, różnorodnych zasad rządzących społeczeństwem.

**SKUSZANKA:** — To są bardzo wysokie ambicje, stawiające artystę na pozycji niemalże kapiańskiej...

**KRASOWSKI:** — To przesada. Po prostu są ludzie do jednych spraw powołani, inni do drugih, artyści mają

# kuje wielkich emocji

właśnie takie zadanie, ale po cóż ich zaraz namaszczać, to ludzie tacy sami jak inni, tylko ich pole zainteresowań jest nieco różne, a ich spojrzenie idzie może nieco głębiej... Są to rzeczy, z których nie warto rezygnować.

**KLOSSOWICZ:** — *W całej naszej rozmowie przewija się, i to chyba bardzo dobrze, problem odbioru, problem tego, dla kogo się teatr robi...*

**SKUSZANKA:** — Nasza rozmowa ma też od początku charakter trochę wspomnieniowy i dlatego też chciałabym o doświadczeniach związanych z widownią mówić z perspektywy moich dwudziestu już prawie lat pracy. Miałam dwie bardzo ważne przygody — pierwsza z nich, to sprawa kształtowania widowni w Nowej Hucie. Tamten teatr stworzył widownię i od tej widowni naprawdę zależał. Było to doświadczenie ogromnie optymistyczne i pozytywne polegające na tym, że podstawę współżycia teatru z widzem stanowiło wzajemne zaufanie i poczucie zjednoczenia, świadomości znalezienia odzewu. Druga przygoda, drugie doświadczenie, to Wrocław, gdzie przerażona tak zwana „normalna” widownia, poczułam, że jeśli my, jako teatr, nie znajdziemy prawdziwego, szczerego odbioru, to przegramy. I wtedy zrodził się pomysł wyraźnego ataku na młodzież — odwołania się do młodzieży, która zaczyna uczyć się życia i teatru. Do młodzieży między piętnastym a osiemnastym rokiem życia. I znówu było to doświadczenie pozytywne. Sprawdziła się i robotnicza widownia w Nowej Hucie, i młodzieżowa widownia we Wrocławiu — na zasadzie autentyczności, spontaniczności odbioru. I jedna i druga widownia była pozbawiona złych nawyków, niedobrych tradycji, była w jakiś sposób czysta, a przez to otwarta na autentyczne treści i formy teatru. Trzeba wiedzieć z kim się w teatrze rozmawia, trzeba widzowi patrzeć prosto w oczy. Ja chcę patrzeć widzom prosto w oczy.

**KLOSSOWICZ:** — *Inaczej jednak mówi się o innych sprawach, z różną widownią, w odmiennych epokach historycznych, każdy moment dziejowy ma swoje odrębne wymagania i rzeczą artysty jest zrozumienie tych wymagań.*

**SKUSZANKA:** — Kiedy siedemnaście lat temu zaczynałam wystawiać w teatrze utwory swojego ulubionego poety — Juliusza Słowackiego, kiedy wystawiałam „Balladynę”, szukałam w tym dramacie treści publicystycznych, bezpośrednio aktualnych. Kiedy teraz przystąpiłam do prób „Lilli Wenedy”, szukam w tym utworze czegoś innego. In teresują mnie ukryte pokłady świadomości narodowej, naszych polskich obsesji, nawyków czy wręcz jakichś na pół tylko uświadomianych archetypów myślenia zbiorowego tkwiących w polskim społeczeństwie. To jest normalna ewolucja zainteresowań.

**KLOSSOWICZ:** — *Chciałbym zwrócić uwagę na jedną sprawę — otóż zawsze prawie, a i teraz — mówiąc o teatrze, mówimy o nim operując się na przykładach inscenizacji klasyki. Ciągłe jakoby nie możemy dojść do twórczości współczesnej. Powtórzę jeszcze raz, że nie jest to chyba stan ani dobry, ani normalny...*

**KRASOWSKI:** — *Że teatr jest oparty na literaturze, to twierdzenie banalne, ale warto je powtórzyć. I rzeczywiście, skoro literatura jest chroma, to w teatrze nie ma takich szans działania, jak wtedy, kiedy literatura jest naprawdę mocna i znacząca. Nie chodzi tu o powtarzające się wciąż narzekanie ludzi teatru na dramaturgów i odwrotnie. Moglibyśmy się tak oskarżać bez końca i nic by z tego nie wynikło. Ostatecznie płyniemy w tej samej łódce, i nie trzeba się nawzajem za burtę wyrzucać. Ale trzeba też powiedzieć, że*

*rzeczywiście nie jest z tym dobrze, a moje tęsknoty za materiałem literackim są naturalne. Kiedyś, kiedy mi go brakowało, sięgałem po prozę, po adaptacje powieści. Kiedy miałem coś do powiedzenia, szukałem materiału w prozie — od Dostojewskiego — po Kadena Bandrowskiego. Dzisiaj tego nie robię. Dlaczego? Przyczyna jest bardzo zwyczajna. Jestem po prostu tak zaorany, że nie mam na to czasu. Prace, obowiązki rozrastają się, pączkują, a doba pozostaje ta sama. Nie starcza czasu i siły, żeby tworzyć i teatr i materiał literacki dla teatru.*

**KLOSSOWICZ:** — *Mówimy o literaturze, którą traktujemy jako materiał czy jako jeden z czynników kształtujących teatr. A inny czynnik — podstawowy — aktorstwo?*

**KRASOWSKI:** — *Aktorstwo jest jedną z najpiękniejszych sztuk i proszę mi wierzyć, że dla reżysera nie ma nic wspanialszego niż to, kiedy ma do czynienia z twórczością aktorską w najgłębszym tego słowa znaczeniu, kiedy czuje się wręcz niepotrzebny, kiedy reżysera na scenie nie ma i być nie powinno. I otóż muszę powiedzieć, zbyt wiele nie generalizując, że coraz mniej mam okazji obserwowania autentycznej twórczości — prawdziwego aktorskiego arcyzmu.*

**KLOSSOWICZ:** — *O tym, że tak się dzieje i dlaczego się tak dzieje, mówi się bardzo dużo...*

**KRASOWSKI:** — *Tak, mówi się, że aktorzy są zapracowani, zajęci czynnościami pozateatralnymi, i tak dalej... Wydaje mi się jednak, że istnieje ważna i głęboka przyczyna takiego stanu rzeczy. Sądzę, że przede wszystkim został naruszony proces naturalnego doboru zespołów artystycznych. Jeżeli ludzi włączy nie wspólnota artystycznego działania, tylko to, że są zatrudnieni w teatrze, to trzeba powiedzieć, że został przełamany sam rdzeń, sama zasada kolektywnego działania. Bo teatr jest sztuką kolektywną i dopóki aktorów nie łączy chęć wspólnego artystycznego działania, dopóty będą się oni rozmiękać na drobne i działać poza teatrem, a „pracować” — w teatrze. Jeżeli nie zostanie przywrócona naturalna zasada doboru aktorów, którzy są twórcami o autentycznych ambicjach artystycznych, jeśli nie będą oni skupiać się dla wspólnego tworzenia, jeśli nie będzie nas łączyć przede wszystkim chęć zbiorowego ideowo-artystycznego działania — będziemy wciąż mieli taką jak teraz — kalekę, wewnętrzną strukturę teatru. Jest to naprawdę ważne i jeśli o tym mówię, to nie dlatego, że chciałbym rozdzierać szaty, ale żeby się zastanowić — co robić, aby tak nie było. Sprawa byłaby prosta, gdybym ja chciał — a aktor nie chciał. Ale tak nie jest. I ja chcę i aktor chce, a jakoś niewiele z tego wychodzi. Dlaczego? Bo anachroniczna i wadliwa jest struktura naszego teatru. Niegdyś sensowna i funkcjonalna, dzisiaj stała się czynnikiem hamującym, uniemożliwiającym tę najwyższą i najważniejszą formę teatralnego działania, jaką jest tworzenie teatrów — zespołów o określonym ideowo estetycznym obliczu. Dziś coraz mniej ludzi ma ochotę na kierowanie teatrami i nie ma w tym nic dziwnego. W teatrach są lepsze i gorsze przedstawienia, na ten temat nie ma co filozofować, ale zastanowienie się nad ogólną sytuacją teatru jest konieczne. Idziemy coraz dalej i za dwa, trzy, cztery lata — może zacząć być coraz gorzej — raczej coraz trudniej. Dlatego zagadnienie, jak stworzyć warunki sprzyjające wyzwolaniu się jak najwyższej energii artystycznej teatru godne jest głębokiego zastanowienia. Nie jestem tu zresztą tylko wyrazicielem swoich własnych poglądów, bo jest to przedmiotem rozważań i resortu kultury i SPATIF-u i wszyscy ludzie teatru nad tym się zastanawiają. Mam nadzieję, że coś z tego wyniknie. Chyba coś dobrego...*